№ 36.
Rok czwarty.
dnia 7. Września 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun“ 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmu je się wcale, wyjąwszy treści literackić

„Nie w wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego“

(Ciąg dalszy.)

VI.

Lubo już wspomnieliśmy powyżéj o zmartwychwstaniu Pana Jezusa i o wniebowstąpieniu ale to tylko ogólnikowo, lecz dla niektórych ludzi, co nie są głęboko w religii wyćwiczeni, potrzebno im te rzeczy szczegółowo rozebrać i wyjaśnić. Lecz jak ten, co roztropnie owoce spożywa, rozkrawa je na cząstki i wyrzuca pestki jako niestrawne i niezdrowe, tak się powinno ostrożnie tajemnice wiary świętéj rozbierać i wyjaśniać chcąc z nich miéć zbawienny pożytek duchowny. A więc niektóre wątpliwości, co pochodzą z niepojmowania rzeczy i wyradzają niedowiarstwo, powinno się odmiatać precz, jako truciznę.

Na przykład: To każdy dobrze zrozumie, że Pan Jezus zmartwychwstał — iż ta dusza Jego, która przy skonaniu na krzyżu opuściła to święte Ciało, zaś powróciła do niego i ożywiała go jak przed tem. — Ale tego niekażdy pojmie, jak się to mogło stać, że Pan Jezus lubo po zmartwychwstaniu tym samym był Chrystusem, co przed śmiercią, z tą samą Duszą i Ciałem, a oto, przed śmiercią Pan Jezus był namacalną istotą człowieczą — mogli go pojmać, mogli bić, kaleczyć i ukrzyżować, a teraz przez zamknięte drzwi, nietykając ich, stawa wpośród uczniów swych i pozdrawia je. — Maryi Magdalenie pokazuje się w ogrodzie i rozmawia z nią, a gdy ta upada Mu do nóg, On znika i śladu nie zostawia po sobie. Tak samo przystąpiwszy ku dwom uczniom idącym do miasteczka Emaus, całą drogę z niemi rozmawia o wypadku, który się stał w Jeruzalem temi dniami, i wykłada im jakoby uczony w piśmie, proroctwa, iż to się tylko wypełniło, co od wielu wieków prorokowano było. A gdy przyszli ku swojemu mieszkaniu, gdzie chcieli tak miłego towarzysza podróży zaprosić do siebie — On na raz znika im z ócz i nie masz śladu z kim rozmawiali. I tak przez czterdzieści dni przemieszkiwał Pan Jezus z uczniami swemi — dał się nawet dotykać, (jak pismo święte mówi) Tomaszowi apostołowi, który przyłożył swe palce do rany boku od lancy przebodzonego i zawołał: „Zaiste Pan mój i Bóg mój.“ — A Pan Jezus jednak zganił jego niedowiarstwo mówiąc: „Tomaszu — żeś widział uwierzyłeś — ale błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli — przeto nie bądź niewiernym ale wiernym.“

To objawienie się Pana Chrystusa po zmartwychwstaniu, zapewnia nas o powszechném zmartwychwstaniu naszém, i poucża nas jakie to zmartwychwstanie będzie. Albowiem Pan Chrystus powiedział: „kto mię naśladuje w życiu, ten mię naśladować będzie i w zmartwychwstaniu.“

I tak, jak Pan Jezus po zmartwychwstaniu pokazał się w ciele uwielbionem, wcale odmienném od onego przedśmiertelnego ciała, tak my zmartwychwstaniem w ciele odmienném, przenikającém, zupełnie podległém duchowi i téj saméj natury jaką jest obdarzony duch. Wtedy skończą się wszystkie pożądliwości ciała i tylko w tym stanie — w tych uczuciach — w tym sposobie myślenia zostanie każdy, w jakim go zaskoczy sąd i wyrok Pana Boga. Jeżeli go ten sąd zastanie godnym chwalebnego zmartwychwstania, tedy okaże się tak jak okazał się Pan Chrystus w uwielbioném ciele. — Jeżeli zaś przeciwnie, to okaże się w ciele sprosném, obrzydłém i poddaném duchowi złemu. — Lecz tu zachodzi wielkie pytanie, jak mogą zmartwychwstać ciała przez sześć tysięcy lat w ziemi strawione, lub w ogniu zgorzałe, lub przez zwierzęta pożarte, z których ani dymu ani popiołu nie masz. To właśnie zawraca półmędrkom tego świata głowę i nie może im się pomieścić w mózgownicy, jakby mogło istnieć to, co raz zniszczało i w pyle prochów bez śladu — bez wieści zaginęło. Gdy tymczasem od Pana Chrystusa co więcéj jeszcze o téj znikomości ciał naszych dowiadujemy się, gdy czytamy, że świat oczyszczony będzie przez ogień. Jeżeli świat oczyszczony będzie przez ogień, toć wszystkie ciała ludzkie jednymu losowi podpadną, tak te co przed wielu wiekami w nicość się zamieniły, jak też te, które dopiero powszechnym żarem strawione zostaną. A jednak ta garstka popiołu w którą się zamieni świat, jak strawiła wszystkie ciała, tak wyda je w swojéj całości. — I jaką mocą ten świat z niczego stworzony i zaś w nic zamieniony będzie, tą samą mocą wszystkie ciała ludzkie z nicości odnowione i w swojéj całości postanowione będą. I to też wcale nie jest trudne do pojęcia, bo jeżeli nas to nie dziwi, iż rzucone ziarno w ziemię,

marnieje i gnije, a z téj zepsutości wyrasta trawka lub gałązka — wtedy gdy owa gałązka rodzi ten sam owoc, z którego ziarnka wyrosła latorośl, to już dawno ani śladu, ani znaku ze ziarnka nie masz. — A więc z niczego powstaje wszystko to, co pod nasze oko podpada, dlatego nie trudno też i temu wierzyć, że prochy naszego ciała gdziekolwiek i jakkolwiek rzucone i w nic obrócone, raz swego czasu zrodzą nowe ciała w takim stanie, na jaki sobie w tém życiu zasłużyły.

A wniebowstąpienie Pana Jezusa cóż nam to oznacza — i dla czego to Pan Jezus w przytomności swych uczniów i Najświętszéj Matki swéj wstępował do nieba? Wszak ten Pan Jezus, już nie jak człowiek ale jako Bóg wszędobytny — podczas kiedy przebywał z uczniami swemi przez 40 dni, nie pozbawiony był przecież nieba. Owszem zaraz po skonaniu, jeszcze przed zmartwych wstaniem wyprowadziwszy dusze sprawiedliwe zatrzymane w otchłaniach wprowadził je do nieba a potem zmartwychwstał. A Jednak Pan Jezus chciał, podług naszego ludzkiego pojęcia uroczyście wstąpić do nieba, dla ugruntowania i uzupełnienia świętéj wiary, aby nam pokazać, iż nie tutaj na tym świecie jest niebo i nie tu prawdziwa szczęśliwość, ale tam gdzieś indziéj, jak oto w oczach swoich ukochanych podniosłszy się w obłoki zniknął im wreszcie z oczu łzami zalanych. A natychmiast stanęło dwóch nadzwyczaj pięknych młodzieńców, którzy zpamiętali w zadumieniu prawie zostających Apostołów mówiąc: „Czegóż stoicie mężowie galiléjscy i naprożno wysilacie swój wzrok za Nim — już w niebie na tronie swym zasiada. — Lecz jakoście Go widzieli wstępującego, tak zaś przyjdzie z chwałą wielką sądzić żywe i umarłe.“ Otóż tém jawném wniebowstąpieniem chciał Pan Jezus wskazać nam drogę do nieba, abyśmy byli przekonani, że nie tu jest nasza ojczyzna na tym padole nędzy, boleści i płaczu— ale tam gdzie On wstąpił jako nasz Brat, który przyjął nasze człowieczeństwo—jako nasz Pan, który sobie kupił i zapłacił nas swoją krwią Najdroższą — tam za Nim mamy nasze myśli, nasze pragnienie, nasze oczy podnosić. A tę ziemię powinniśmy tylko uważać, jak szkółkę w któréj ogrodnik nasieje ziarnek i namnoży strómików, a potem dopiero przesadza w ogrodzie — tak i my tylko na krótki czas tu w téj szkółce zostajemy, dopóki ten Wielki ogrodnik nie przesadzi jednego po drugim do swojego ogrodu rajskiego. — Ale czyliż to wszystkie drzewka może ogrodnik potrzebować, które zasiał w swojéj szkółce? Jak widziemy wiele niezdarów, koślaków, suszków w niéj, które ogrodnik jako niezdatne do przesadzenia, wyrzuca precz i na spalenie oddaje, tak się dzieje i z nami na tym świecie. Tak samo Pan Bóg czyni wyłączając niezdarów, bezbożników, którzy się nie kwalifikują do królestwa Bożego.

W ostatnim Nr. „Zwiastuna“ wspomniano też było o krzyżach na tym świecie dwojakich— to jest, o krzyżu Dyzmasa nawróconego łotra, i o krzyżu Gismasa szydzącego łotra z Pana Jezusa; a ponieważ tam nie było miéjsca wytłomaczyć się z tego zastosowania, dla tego tu przytacza się zaś ta materya do rozebrania, co to znaczy krzyż świata, a krzyż zbawienia.

To dobrze wiemy, że nie masz człowieka na świecie, któryby był zupełnie szczęśliwym, jeden mniéj, drugi więcéj — Jeżeli kto posiada majątek, to cierpi na zdrowiu, lub mu Pan Bóg zabiera familią jedno po drugim, albo mnóstwo nieprzyjaciół nawet czasem dla sprawiedliwości. Albo wreszcie z łakomstwa i chciwości majątku, pracuje jak wół, zabiega, niedoje, nie dośpi — i żyje jako dręczyciel samego siebie. — Inny biega po nocach —dalekie odbywa podróże — zdrowie targa — a za czem? za lada miłostkami — dla pożądliwości cielesnéj — dla przypodobania się jakiéj kochance choćby w ogień to skoczy— I tak wiele — wiele dla miłości tego świata za młodu wstępuje do grobu — lub też długie choroby — kalectwa, a nawet samobójstwa zadają sobie ludzie. — A to wszystko dla kogo? po większéj części dla tego marnego świata Więc chociaż do piekła to też niezadarmo się dostanie — i tam trzeba się wkupować i pracą i łzami i krwią czasem, — bo djabeł nie taki chojny, ażeby samemi różami wyściełał drogę do piekła — owszem on i po cierniu i po grudzie potrafi prowadzić, bo umie to wszystko osłodzić podsuwając tuż pod nos smaczne kąski — jak naprzykład głupim zwierzątkom podtrząsają albo podkładają trochę żeru na sidła aby je złapać.—Tak djabeł robi z swojemi wielbicielami.—On ich potrafi czasem całe życie zwodzić i prowadzić po różnych manowcach, że aż na pysk upada niejeden — a jednak niezmordowanie podąża za onemi zwodniczemi obiecankami, cacankami tego marnego świata, aż nareszcie ztargawszy swoje zdrowie bez skutku dopięcia swojego zamiaru, ginie pod ciężarem tego krzyża, który djabeł na niego włożył. — A potem z jakąż skargą wystąpi na sądzie Boskim przeciw téj nieszczęśliwéj swéj ofierze? Otóż powie: „Panie skaraj tego łotra, w całéj surowości, bo oto tyś mu dał życie, ażeby ciebie znał i tobie służył, — a on to życie dla mnie poświęcał. Tyś mu dał zdrowie i siły, ażeby pracował na zbawienie, a on to zdrowie i siły ztargał na służbie mojéj — a wszak mu nic za to nie płaciłem. Tyś mu dał wiarę samo-zbawienną — która go miała zaprowadzić do nieba — a on tę wiarę podeptał — a on się z niéj naśmiewał — on wolał swój zarobiony grosz składać na mój ołtarz niedowiarstwa, niżeli twój chleb żywota, któryś mu ty dawał zadarmo, pożywać w kościele twoim. On wolał iść do karczmy i tam swoje zdrowie na tańcu utracić, niż iść do twojego kościoła, zdrowie i dobre powodzenie sobie wyprosić. On wolał ostatni grosz swój zarobiony — ba nawet swojéj biednéj żony lub dzieci przepić na smrodliwéj i obrzydłéj gorzałce, niż sobie kupić jakie książki lub pisemko, z któregoby się był dowiedział o Bożéj prawdzie i pouczył się jak żyć na świecie, ażeby się Bogu podobać i ludziom być użytecznym. On wolał jedną, drugą i trzecią noc bez sennie spędzić uganiając za złodziéjstwem, gdzie mu się dało ukraść — niż uczciwie, według twego przykazania pracować, chociaż częstokroć gorzéj się napracował przy kradzieży niż przy uczciwym zarobku. On wolał dobrowolnie służyć w wojsku, krew niewinną przelewać i swoje życie rezykować, niż spokojnie w domowém pożyciu Boga chwalić i na chleb robić, Bo lenistwo, rozwiązłość była mu droższą niż życie i zbawienie duszy. Dla tego domagam się u sprawiedliwości boskiéj odpowiedniego wyroku — niech ma to, co sobie zasłużył — jakie życie taka była śmierć — a jaka śmierć taka niech będzie wieczność.“

Otóż jest jasny obraz krzyża Gizmasowego. Dla świata żył — dla świata cierpiał — i dla świata w grzechach umarł na uciechę djabłu a na zasmucenie Bogu Zbawicielowi, który nadarmo swoją swiętą Krew dla niego oddał. —

Drugi zaś krzyż, na którym zawisł Dyzmas przedstawia nam grzesznika, który także dzwigał krzyż świata i dla świata umierał, ale jednak tę ostatnią mękę nie

dla świata ani dla djabła ale dla Pana Jezusa ofiarował — z wielką wiarą udawszy się do Niego, chociaż współ zawieszonego na krzyżu za Boga uznając, prosił Go o odpuszczenie grzechów, które mu też Pan Jezus odpuścił. W czem pokazuje się, iż Bóg jest zawsze gotów odpuścić grzesznikowi — ale to pod pewnemi kondycyami. Ten łotr całe życie przepędził na zbrodniach, ani kiedy pomyślał o Bogu — o Jego przykazaniach — o jakiém życiu cnotliwszém, a nawet o grzechu. — Jedném słowém, on jak ryba we wodzie, tak pływał we zbrodniach. — Dopiero gdy popatrzał się na Jezusa na ten wzór cnoty, na ten obraz sprawiedliwości, na to źródło cierpliwości i dobroci, wtedy obudziła się w nim wiara, skrucha i żal za grzechy. — To też nie mógł już więcéj z siebie uczynić jak uczynił, kiedy oto na krzyżu umierając tę mękę Bogu ofiarował. — Nie miał czem zadosyć uczynić za swoje zbrodnie, jak tylko to życie swoje oddać na krzyżu. W takim też tylko przypadku może grzesznik ufać, iż mu Bóg odpuści, kiedy nie miał sposobności Pana Boga i Jego świętych przykazań poznać — kiedy w zaślepieniu przeżył swój wiek i naraz dopiero dała mu się uczuć wiara i ufność w miłosierdzie Boga. Ale jeżeli grzesznik tysiąc razy się podnosi i tysiąc razy upada — jeżeli nareszcie trwa zawsze w grzechu, a ciągle obiecuje poprawę ale bez skutku — jeżeli wreszcie grzeszy w tę nadzieję, że przecież kiedy się wyspowiada, a przynajmniéj raz przed śmiercią, to daremne jest takie spuszczanie się na miłosierdzie Boskie — lubo miłosierdzie Boskie większe jest aniżeli grzechy całego świata — jednak z drugiéj strony pewno jest, że Pan Bóg nie da z siebie żartować. On cierpliwym jest— długo czeka i czeka — a gdy tego dość, to w zupełności karze. Albowiem zgrzeszyć, to jest rzecz ludzka — ale w grzechach trwać, to jest rzecz djabelska, mówi św. Augustyn.

Przetóż rzeczą jest każdego człowieka tak żyć na świecie, jak Bóg przykazał i jak święta wiara nakazuje — a gdy się czuje w tem niedołężnym, słabym — pokusy go dręczą, wtedy do Boga się niech udaje o pomoc, a z pewnością ją otrzyma. — Jedném słowem niech czyni co może, a o resztę co mu nie dostaje niech prosi Boga — niech często oczyszcza swoje sumienie — i niech się zasila chlebem anielskim, to będzie wstanie zadosyć uczynić i Bogu i sobie.

Spodziewać się należy, iż łaskawy czytelnik w téj rozprawie, lubo za krótkiéj i niedołężnéj zrozumiał treść naszéj świętéj religii, aleśmy jeszcze nic nie mówili o tem, żeć na podobnym fundamencie budują kościoły jeszcze inne prócz naszego katolickiego, a które nie nawidzą naszego kościoła i podbijają go, utrzymując, że nasz kościół jest błędnym, ponieważ ma wiele naleciałości — wymysłów, głupstw i t. p. A ponieważ każdy człowiek, który się uważa za coś innego jak zwierz, który swoje istnienie zakłada i po za grobem, ten powinien się o to badać i powinien się o to pilnie starać, ażeby nie był oszukanym od kogoś, lub żeby sam siebie nie oszukował. Przeto nieodrzeczny będzie, gdy jak najściśléj będziemy tego poszukiwać, czy to jest prawda co nam odszczepieńcy zarzucają, a jeżeli znajdziemy ich zarzuty słusznemi i jeżeli się co znajdzie w naszéj religii — w naszym kościele niepotrzebnie wymyślone i narzucone, to chętnie odrzucimy, — byleby oni tak samo uczynili i zrewidowaszy swój kościół, to co znajdą jako naleciałości wymyślone od złych ludzi, pozasadzane w każdym kącie trucizny, jak oni to wszystko wymietą i wyczyszczą, to się dopiero pokaże, że jak jeden tylko jest Bóg tak jedna wiara i jeden kościół a tem samem tylko jeden Pasterz i jedna owczarnia być powinna. Ale trzeba być sprawiedliwym i nieuprzedzonym zamiataczem. Trzeba gołém okiem tak swoich jak cudzych śmieci dopatrywać, nie zaś na swoie przymrużóném a na cudze przez perspektywy i teleskopy zaglądać. Zarzucają nam odszczepieńcy i ci co to się liberalistami zowią, a którzy właściwie żadnéj wiary nie mają, iż my katolicy wymyślamy sobie posty, odpusty, bractwa, procesye i różne publiczne nabożeństwa, mówiąc, iż to w przykazaniach Bożych nie stoi. — Że oddajemy pokłon Boski drzewu, metalowi, farbom i t. d. Daléj nam zarzucają, że się spowiadamy grzechów, ludziom równie niedoskonałym i grzesznym jak my sami — że się modlemy, Mszy św. słuchami i nieszporów, a to wszystko jest tylko od ludzi wymyślone nie zaś od Boga postanowione.

Na to odpowiadamy: Myśmy nie są nic innego, tylko uczniowie Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów. — Myśmy są nawet potomkowie Ojców świętych starego testamentu, albowiem Pan Jezus nie kasował starego testamentu, tylko go potwierdził, uświęcił i oczyścił zpróżno urojonych ceremonij; a jeżeli zkasował ofiary całopalone, i obrzezki; to dla tego, że ofiara całopalenia była tylko figurą czyli podobieństwem ofiary, którą On sam był i ją na krzyżu dopełnił, dla tego podobieństwo jéj już niebyło potrzebne i w miejsce téj krwawéj bydlęcéj postanowił Boską bez krwawą ofiarę. A obrzezanie, ponieważ było znakiem niewolnictwa, a Pan Chrystus wyzwolił na wolność naród ludzki, to też i obrzezanie ustać musiało. A zatem Panu Jezusowi jako Bogu i Zbawicielowi rodu ludzkiego, wolno było stary testament poprawić, i uzupełnić. Testamentu zaś, który on postanowił i ugruntował nie wolno żadnymu człowiekowi ani ujmować ani dodawać; albowiem powiedział sam Pan Chrystus: ktoby moich słów ujął będzie mu chwały wiecznéj ujęto, a ktoby dodał, będzie mu ognia piekielnego dodano.

A zatem jeżeli my się spowiadamy grzechów swoich przed kapłanem, tośmy sobie tego nie zmyślili, ale od samego Chrystusa rozkazanie mamy: Spowiadajcie się grzechów waszych jedni drugiem... i zaś mowi: Jerem. Prorok— bo jeżeli pokutować niebędziecie, wszyscy poginiecie. A jakże to pokutować? Czyliż zasłonienie twarzy czapką ma być dostateczną pokutą, jakto czynią Protestanci? My roozumiemy, iż w upokorzeniu człowieka, kiedy wszystkie swoje winy — i ułomności ze wstydem musi wyznać przed drugim, leży znaczna część pokuty — a potem żal za grzechy, post — modlitwa i różne dobre uczynki uzupełniają pokutę. — To rozumiem pokutą, kiedy też dla miłości Boga a na ukaranie swego ciała, za to iż grzeszyło, jakieś umartwienie poniosę, ale tego nie rozumię być pokutą, że raz w rok będę obchodzić święto i pomodlę się do czapki. —

My pościmy — A czyliż w starym testamencie nie pościli — a czy jeszcze i dzisiaj żydzi nie poszczą? A czyliż i Pan Jezus, który był wskazówką każdemu człowiekowi, który chce być zbawiony, też nie pościł? I owszem żaden z nas ludzi nie jest w stanie tak pościć, jak Pan Jezus pościł. A czyliż Apostołowie święci nie pościli i swoim uczniom czyliż postu nie nakazywali? Niech mi ktokolwiek to dowiedzie. —

My w nadziei odpuszczenia nam grzechów odprawiamy niektóre nabożeństwa, odbywamy podróże na miejsca święte Bogu ulubione — i cóż wtem złego czyni-

my? — Kościół Boży ta dobra matka nasza ma niezliczony skarb od samego Chrystusa mu powierzony i w tych słowach mu oddany: „Tobie daję klucze królestwa Bożego, co rozwiązesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebie a co związesz na ziemi będzie związane i w niebie. Przeto ten Kościół ma moc udzielać każdemu z tego skarbu, kto tylko jest wstanie korzystać z tego. Albowiem próżny spacer, kiedy sobie ktoś myśli zrobić na jakie tam odpustowe miejsce i tam sobie wygodnie pobawić bez należytego nabożeństwa i dostatecznéj sakramentalnéj pokuty, na nic się nieprzyda, jak sobie to mylnie tłomaczą nieprzyjaciele katolickiego kościoła, gdy widzą zejć się tam gdzieś niby na odpust dużo ludzi i tam widzą jednych pijanych, drugich handlem zatrudnionych itp. O, to my dobrze wiemy i wie nasz kościół św. że nie każdy który woła do Boga: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa Bożego, ale ten tylko, który czyni wolą Jego. To też nie wszyscy dostępują odpustu, którzy na oopust idą lub jadą, ale ci tylko, którzy szczerze warunki przywiązane do odpustu wypełnią.

Ale niechby nawet i tak było, że żaden nie jest w stanie łaski otrzymania zupełnego odpustu, kto idzie na miejsce święte; to jednak powiedźcie wy wszyscy nieprzyjaciele kościoła, cóż jest w tem złego? Wszak wy chodzicie do teatru, a jeżeli go nie macie, to sobie wymyślacie rozmaite wesołe wycieczki, spacery, bale i tym podobne uciechy. — Gdyby ci nasi ludkowie już żadnego duchownego w tem interesu nie mieli jak tylko tę uciechę w kompanii się zejść, porozmawiać z sobą — coś tam lepszego zjeść lub wypić — i cóżbyście wtenczas mieli przeciw temu? Skoro wy na łbach stawacie, karki łamiecie przy turnfestach (gimnastycznych uroczystościach) czemuż katolikom chociażby pod pozorem odpustu tylko próżną schadzkę robili, za złe, za głupie uważacie?

My mamy bractwa, które to bractwa mają za cel wspólną modlitwę do Boga.—A wspólność w modlitwie sam Pan Bóg zalecił, mówiąc: „Gdzie jest dwóch albo trzech w imię moje zgromadzonych, tam ja jestem wpośród nich.“ A więc my sobie z palca nie wysali zgromadzeń katolickich, tylko od Boga mamy je zalecone i nam podane. — A czyliż wy nie macie bractw rozmaitych, naprzykład strzeleckich, śpiewackich — a cóż dopiero mówić o pijackich! A czy my wam zaglądamy — i z waszych bractw się pośmiewamy?

My oddajemy pokłon Bogu, kiedy przechodzimy koło figury ukrzyżowanego Pana Jezusa lub wele obrazu Matki Jego. — Ale nie kłaniamy się żadnemu drzewu ani mosiądzowi ani farbowanemu obrazowi, tylko na wspomnienie przez ten obraz, który nam przypomina wszędzie obecnego Boga, oddajemy Mu winny pokłon wierząc i wiedząc, że i w tym właśnie miejscu znajduje się rzeczywiście Pan Bóg. A czyliż i w starym zakonie Mojżesz nie wystawił miedzianego węża i kazał się w niego wpatrywać dla uzdrowionia i wszyscy ci byli uzdrowieni. Tak my nie mogąc się w żywego Pana Jezusa w patrywać, przynajmnéj wpatrujemy się w materyalnego, a dla tego z grzechów bywamy uzdrowieni. Czyliż i wy niemacie portretów i fotografij waszych ulubionych osób — i te szanujecie i jako drogą pamiątkę obserwujecie?

Nareszcie my odprawiamy solennie nabożeństwa kościelne, Msze św, nieszpory i procesye. — A cóż w tem złego czynimy? Wszak to wszystko czynimy dla podniesienia chwały Boskiéj. A więc powiecie: na co tego tyle—dość usłyszeć naukę w kościele i zanucić psalm jeden lub drugi, jak się to robi w protestanckim kościele. A ja was się teraz zapytam: czy który człowiek jest w stanie opisać i podać dostateczną formę i sumę chwały Boskiéj jaka się Panu Bogu należy? — Prawda jest, że Pan Jezus zganił długie modlitwy Faryzeuszów, którzy lud biedny niemi trapili, ale to nie dla tego, żeby Pan Bóg nie chciał być od ludzi modlitwami czczony i chwalony, ale dla tego, ażeby modlitwy na łokcie nie sprzedawano i nią nie handlowano, jak właśnie czynili żydowscy kapłani, którzy gwałcili biedny lud do długich modlitw i za nie podług długości płacić sobie kazali. — Pan Jezus sam nauczył nas modlitwy: „Ojcze nasz“ i t. d. to jest modlitwa króciuteńka a gdybyśmy ją chcieli należycie odmawiać, i jéj znaczenie rozmyślać, toby nam wystarczyła ta modlitewka na cały dzień, jak to z jednéj siódméj cząstki tego pacierza już szósty Nr. „Zwiastuna“ mamy, a jeszcześmy nie są gotowi z rozmyślaniem jéj. Bo Pan Jezus swoje słowa w gorczyczném ziarnku zawarł, a te dopiero w sercu naszém zasiane, ma się rozrastać jak drzewo w konory. Z rzesztą, cóż kiedy nasze nabożeństwa komu zaszkodziły albo zawadziły? Wszak nasz kościół żadnego nie zmusza do kościoła uczęszczać a mianowicie w robotny dzień — w święto zaś, Mszy św. i kazania wysłuchać, czy to jest za wiele — czy to jest jakim ciężarem? Spowiadać się bardzo jest pożyteczno jak najczęściéj, ale kościół nie zniewala tylko przynajmniéj raz w rok. A te wszystkie inne rzeczy: odpusty, pielgrzymki, bractwa wcale nie są obowiązujące, to są dobrowolne ofiary i przysługi Panu Bogu na chwałę, a swéj duszy na zbawienie.

Więc pytam się naszych nieprzyjacieli, co mamy niepotrzebnego a szkodliwego w naszym kościele — i co nam radzą wyrzucić? Jeżeli nam dowiodą, żeśmy sobie bez żadnéj podstawy pochodzącéj od samego Chrystusa i Jego Apostołów co wymyślili, lub czy które nasze obrządki są na szkodę czyją, tak jak inne religie dla nas, które z zaprzysiężoną nienawiścią pałają na naszą zgubę, to chętnie takie podłe rzeczy wyrzucimy. A tymczasem niechże też ci wymietą precz swą truciznę w każdym kąciku swego kościoła pozadzaną, a wtedy przekonają się sami, że jak jeden tylko jest Bóg, tak też jedna wiara, jeden tylko Pasterz i jedna owczarnia. być może i być powinna.

(Ciąg Dalszy nastąpi.)

Święty Filip Nereusz.

Jeżeli według powszechnego uznania, służy każdemu miastu i miejscu urodzenia jakiego wielkiego bohatera lub sławnego wspaniałemi czynami prawo zaszczytu i chwały to zaiste miasto Wenecya we Włoszech szczycić się może urodzeniem św. Filipa. Według autora „Pamiątka Jubileuszu dwóch set letniego pobytu zgromadzenia księży Filipinów na górze Gostyńskiéj 1868 roku.“ Filip św. urodził się w Wenecyi, we Włoszech 1515. roku z Franciszka Nerei i Lukrecyi Soldi rodu szlacheckiego i pierwsze w rzeczypospolitéj rzymskiéj sprawujący urzędy i pierwsze posiadający godności. Jako syn tak wysokie posiadającego godności, miał przed sobą wszelkie widoki i nadzieje dostąpienia takowych a może jeszcze wyższych, będąc obdarzonym wszelkiemi przymiotami dobrych i pobożnych obyczajów, któremi serca wszystkich do siebie pociągał. Z tego powodu nieinaczéj go w mieście mianowano jak przydomkiem „kochanego i rozkosznego Filipka.“

Już w młodzieńczym wieku przewyższał swemi cnotami wielu okrytych siwem włosem, jego bowiem nadzwyczajna skromność, łagodność, a nadewszystko zamiłowanie cnót chrześciańskich i pobożność wszystkich zapatrujących się na niego w podziwienie wprawiała, że tak młodziuchny, tak wysokie posiada cnoty. Raz w życiu przytrafiło mu się niewinnie rozgniewać Ojca, przez nieco surowe odpędzenie siostry, przeszkadzającéj mu w nabożeństwie, który to grzech przez całe życie tkwił mu w pamięci, i zawsze przy trybunale spowiedzi świętéj go wyznawał. Mając lat ośm dla dziecinnéj rozrywki jechał na osiołku, nieszczęście kazało, że wpadł do nader głębokiego sklepu czyli piwnicy; lecz nieomylnie Anioł stróż, nadany mu od Boga, widocznie nim się opiekujący, strzegł go i bronił; bo niewiasta widząc to, rozumiała, że nie inaczéj jak tylko trupa wydobyć już może; lecz z największém zdumieniem, zdrowego i bynajmniéj nieuszkodzonego na powierzchnią ziemi z owéj wyprowadziła przepaści.

Pierwsze początki swego nabożeństwa zaczerpnął w zakonie św. Dominika czyli kaznodziejskiego u św. Marka, którym do śmierci swą wdzięczność za takowe okazywał. W roku pietnastym życia swego, tak był zapalony miłością Boga, że gotów najcięższe męczarnie dla Chrystusa Pana ponosić, a tę łaskę wyjednał sobie u Boga, przez swe codzienne spowiedzi i przyjmowanie Najświętszego Sakramentu. Mając lat 18 był posłany od Ojca do Neapolu, aby tam u stryja swego wyuczył się kupiectwa. który nie tylko nader uprzejmie go przyjął, ale jako bezdzietny postanowił uczynić swym spadkobiercą swojego znacznego majątku. Lecz Bóg w sercu młodzieńca inne wzniósł zapały, nieopodal od Neapolu była góra, na któréj stała kaplica; tamto nasz młodzieniec, często nader przed figurą starodawną ukrzyżowanego Chrystusa Pana na rozmyślanie codziennie znaczną część dnia i nocy przepędzał, i tamto postanowił fałszywość i zdradę porzucić świata tego, a służyć Bogu, od czego żadne prośby ani obietnice stryja odwieść go nie mogły. I aby doprowadzić zamiar swój do skutku, bez ojcowskiéj rady udał się do Rzymu, i tam wpośród zgiełku świata, w ciasnéj komórce, przez długi czas ostre prowadził pustelnicze nieomal życie, przy ujmowaniu sobie nieodzownych potrzeb życia, przestawając na kawałku chleba i wodzie, a niekiedy przydawał sobie oliwek lub jarzynki a często i przez 3 dni nie jadł, całem jego bogactwem było łóżeczko i kilka książek.

Aby więcéj wznieść się ku Bogu, postanowił wyuczyć się filozofii i teologii, w któréj tak się wydoskonalił, że w krótkim czasie stał się najbiegléjszym. Jego zamiłowanie się w Tomaszu św. i czytaniu pisma świętego, sprawiało, że z niewypowiedzianém pożytkiem słuchających Boskie wyroki przytaczał.

Dobrych i miłosiernych uczynków, nigdy nie opuszczał, odwiedzał szpitale, usługiwał chorym, po kościołach nauczał prostaczków, a całém jego dążeniem było z Pawłem świętym nic więcéj nie znać i nie umieć jako ukrzyżowanego Chrystusa Pana z nim żyć i Jemu w modlitwach ustawicznych się polecać, martwić swe ciało postem, biczowaniem, i noszeniem żelaznych łańcuszków na ciele, odwiedzając podziemne katakumby na cmentarzu św. Kalixta Papieża. Tam jednę sobie wziąwszy bułeczkę, całe przepędzał noce na modlitwie a jeżeli niekiedy zastał drzwi zamknięte, na progu kościoła święty ten zwyczaj wykonywał; a to niekrótki czas ale 10 lat tak ostry prowadził żywot. Taki ostry prowadząc żywot, Bóg chojnie ubogacił go niebieskiemi rozkoszami tak dalece, że często wołał do Boga, „dosyć jest dobry Boże! dosyć jest, zatrzymaj proszę, zatrzymaj łaski Twojéj dary, albowiem już wytrzymać nie mogę,“ a rzuciwszy się na ziemię, tam się obracać musiał, i chłodząc piersi, miał żołnierz Chrystusów łaski, ale nie był wolnym od najazdów i pokus szatańskich, które mężnie zwyciężał. Niekiedy taką pałał miłością, że wpośród najcięższych mrozów drzwi i okna otwierać musiał, a piersi rzuciwszy na ziemię, chłodzić musiał lub zimną wodą obkładać.

Roku 1550 w czasie wielkiego Jubileuszu ustanowił bractwo Trójcy Przenajświętszéj, którego obowiązkiem było, przyjmować licznie gromadzących się pielgrzymów do Rzymu i starać się o ich utrzymanie. Do którego jako najznakomitszego czynu miłości bliźniego, wpisuję się najznakomitsze osoby, i widzieć można, jak kardynałowie a nawet sam Papież umywa pielgrzymom nogi i do stołu im usługuje. Z niewolony Filip św. przez swego spowiednika 1551. przyjął św. Sakrament kapłaństwa i przeniósł się na mieszkanie do św. Hieronima, gdzie już kilka pobożnych mieszkało kapłanów i wspólne prowadzili życie z obowiązkiem wzajemnéj miłości i przyjaźni, bez żadnego obowiązku oprócz miłości, zachowali przecież wszelki porządek bez żadnego przełożonego nad sobą.

Święty Filip widząc oziębłość ducha, poświęcił się szczególniéj słuchaniu spowiedzi młodzieży, powziął ją pod swą opiekę i z nią częste za miasto czynił wycieczki, po obiedzie zwykle przyjmował ją do swéj komórki, i tam w pobożnéj rozmowie zalecał jéj wysokie zalety cnót chrześciańskich, a obrzydzał grzech śmiertelny i jego opłakane skutki, a to z taką żarliwością, że niekiedy cała trzęsła się komórka. Z czasem tyle schodziło się ludzi, że osobne musiał przysposobić miéjsce, które przybrało nazwę Oratorium św. Hieronima. Tamto zgromadzenie księży Filipinów powzięło swą nazwę, inaczéj nazywają się Oratoryanami.

Po zgromadzeniu się ludzi, jeden z braci rozpoczął modlitwę, po któréj ukończeniu, następowało czytanie pobożne, które jeden z kapłanów wstąpiwszy na ambonę obszerniéj takowe tłomaczył; lecz nigdy niedłużéj jak pół godziny, po czem całe nabożeństwo skończyło się śpiewem pieśni nabożnéj, i lud się rozchodził. To pobożne nabożeństwo ten miało skutek, że wpisywali się do niego znakomici mężowie; a do pierwszych uczni Filipa należał Jan Salviatus brat siostrzeczny królowéj Francuzkiéj, Franciszek Taurasius bliski krewny Marcella II. Papieża, Konstanty Tassaniusz wzór doskonałości i życia wybornego. Z ludzi pospolitych niejaki Stefan szewc z rzemiosła, znamienity w ubóstwie z miłosierdzia. Z najsławniéjszych jego uczni, był Cesar Baroniusz sztuczny pisarz roczników kościoła Bożego.

Ci wielcy ludzie z największą ochotą odprawiali domowe posługi i kuchenne, tak, że Boroniusz za największy poczytał sobie zaszczyt napisać na kominie „Cesar Boroniusz ustawiczny kucharz,“ a tak każdy był sobie panem i każdy sam sobie sługą co do dziś dnia św. to zgromadzenie zachowuje. Pierwsi byli Florentczykowie, którzy usilnie prosili Filipa św. aby to nader pożyteczne nabożeństwo przeniósł do kościoła św. Jana co też nastąpiło 1574. roku.

Zazdrość szatańska pobudziła złość przeciwko św. mężowi, którzy zazdrością zaczęli nasamprzód szemrać przeciwko temu nabożeństwu, a w końcu na męża świętego

jawne rzucali pociski; lecz to on im chętniéj przebaczał i jeszcze ich uniewinniał, a ta cała burza na dobre się obróciła, dla synów Filipa. Młodziuchna ta familia odzyskawszy pokój prosiła Filipa, aby ustanowił kongregacyą, o czem on wcale nie myślał, ale Bóg nakłonił serce Grzegorza XIII. Papieża, że mu polecił kościół Panny Maryi na Valli celli, przy którym Filip ustanowił zgromadzenie kapłanów świeckich, które Oratorium chciał nazwać, a otrzymawszy pozwolenie, proboszczem jednozgodnie od wszystkich ogłoszony został. Jedynym obowiązkiem zgromadzenia tego jest wzajemna miłość, innego żadnego zobowiązania nie czynią, oprócz obowiązków wspólnych każdego świeckiego kapłana, którą to kongregacyą Grzegórz XIII. Papież potwierdził dnia 13. Lipca 1575. roku

Razu pewnego przechodząc około sadzawki wraz z uczniami swojemi, odezwał się do nich, „gdyby wam przełożony rozkazał skoczyć do wody, czyliżby który to uczynił?“ jeszcze nie dokończył mowy, a już jeden z nich to uczynił, i byłby niechybnie utonął, gdyby inni nie byli go wydobyli. Ztąd św. Karol Boromeusz zapytał raz świętego Filipa, „czemże się to dzieje, że twoi synowie tak są posłuszni?“ Odpowiedział św. Filip, „bo jak najmniéj rozkazuję.“

Nie chcąc przedłużać pisma, nadmieniam, że Filip święty na godności proboszcza zostawał do roku 1593. w którym to roku został obrany Baroniusz, jak on resztę czasu poświęcił na przysposobienie się do dobréj śmierci, która nastąpiła dnia 26. Maja 1593. w roku 1622. dnia 12. Marca w poczet świętych przez Grzegorza XV. Papieża policzony został, wraz z św. Teressą, Ignacym Lojola, i Izydorem Oraczem.

Dobry Pasterz.

W Karyntyi, w pobliżu miasteczka Szpytal, żył na ubogiéj parafii kapłan, jakiego tylko sobie życzyć można dla dobra wiernych i zaszczytu kościoła Bożego. Pomnąc zawsze na Boga wszędzie obecnego, był pokornym i skromnym w swych obyczajach, gorliwym i przykładnym w służbie Bożéj, miłym i poważanym przed ludźmi, otwartym i wesołym w domowém towarzyskiém pożyciu, tak dalece, że cała jego parafia, która się ciągła daleko w góry, kochała go jako swego dobrego Pasterza i duchownego ojca. Starzy i młodzi, ubodzy i majętni wszyscy byli dla niego z uszanowaniem, ilekroć w pośród nich się ukazał. Bo gdy stanął na ambonie, i kazał do ludu, zdawało się, iż to nie człowiek ale prawdziwy anioł; a przy sprawowaniu Najświętszéj ofiary Mszy świętéj, lub gdy zasiadł w spowiednicy, albo stanął przy łożu chorych, był oczywistym aniołem.

Wiek, pobożnego pasterza począł nachylać, a ostra zima szarpnęła go mocno na jego spruchaniałem ciele. Zachorował, i nie mógł już przyjść do siebie.

Gdy pewnego dnia siedząc w tym stanie na stołku z poręczami, rozważał swoję niedołężność, przyszło wezwanie do chorego, aby opatrzył Sakramentami starego wieśniaka w górach, w odległości trzech godzin drogi. Proboszcz obróciwszy się do posłańca z ułożeniem błagającém, oświadczył, iż sam jest słabym, i że chory tymrazem musi użyć posługi Pasterza dusz z sąsiedniéj parafii. Posłaniec odszedł. W sześć godzin przyszedł drugi z najusilniéjszą prośbą od tego samego chorego, aby jednakże on sam do niego przybył, ponieważ chory, który tak długo był jego penitentem, to jest spowiadywał się przed nim, i teraz radby jak najchętniéj przyjąć ostatnią posługę z rąk swego duchownego ojca i przewodnika.

Stary proboszcz leżąc chory w łóżku, wystawiał mu, iż niepodobieństwem jest, aby on chorym będąc mógł odbyć podróż w góry, w taki mróz i przy tak głębokim śniegu.

Służba jeszcze usilniéj przemawiała za swym proboszczem do posłańca, który się potem znowu oddalił.

Jednak i to drugie tłomaczenie nie wystarczało pobożnemu pragnieniu chorego. Trzeci posłaniec przybieżał i prosił, i błagał tak tkliwie, że bodajby serce pękać musiało, oświadczając, iż chory niczem się pocieszyć nie daje, tylko prosi z całego serca, aby przecież do niego przybyć raczył, ponieważ on umrzeć nie może, dopóki on swego duchownego ojca i pocieszyciela raz jeszcze nie zobaczy!

Tu proboszcz zebrawszy ostatnie siły, usiadł na łóżku i rzekł do stojących naokoło: „czuję, że mój koniec się zbliża, jednak nie mogę odmówić proszącemu; Bóg mi sił doda, że wypełnię tę moję ostatnią powinność; nieście mnię czem prędzéj do niego!“

Ubrał się więc, wziął na się komżę i stułę, i kazawszy się przez tych, co przy nim byli, zanieść do kościoła, opatrzył się w Najświętszy wiatyk (podróżne) dla umierającego. Potem urządziwszy nosidło, położono na niém starego chorego proboszcza, okryto kołdrami, i tak przy poprzedzającem dzwonku i latarni niesiono go w nocy, po lodzie i śniegu do chorego daleko w puste góry. Pobożny sługa boży trzymał mocno Najświętsze Ciało Pańskie na swoich piersiach i modlił się gorąco przez całą długą podróż. Przybyli wreszcie do chaty. Chory oddany juz rozstrojeniu zmysłów, leżał w głębokiéj ciszy bez poruszenia i przytomności. W tém zabrzmiał dzwonek przededrzwiami. Chory znużony zwrócił ku nim swe oczy. Teraz nadeszło nosidło i na niém napółsiedzący ukochany stary proboszcz z Najśw. Sakramentem w rękach. Chory wydał krzyk radości i przerażenia, a dziękując Bogu za tę łaskę, wzniósł oczy i ręce ku niebu, i gdy przyniesiono proboszcza do jego łóżka, ze drzeniem uchwyciwszy za stółę, ucałował ją serdecznie. Proboszcz wysłuchał go spowiedzi i dał Najśw. Wiatyk i Oléj święty. Kobiety, dzieci i zebrani okoliczni wieśniacy wszyscy modlili się szczerze i we łzach opływali. Obaj chorzy, proboszcz i dopiero co z Bogiem pojednany wieśniak modlili się jeszcze chwilę pospołu; w tém, głos kochanego pasterza stawał się coraz głębszym, słabe jego siły uległy pod okropnością drogi i wysileniem przy ostatniém urzędowaniu; i tak, ten który sam umierając przyniósł pociechy nieba do łoża śmierci choremu, miał swego duchownego syna uprzedzić także i do wieczności, poświęciwszy mu ostatnie godziny swego pobożnego życia w usłudze miłości. Pocałował krzyż, wcisnął go w ręce sąsiada, uśmiechnął się mile, i zasnął w Panu. W kilka chwil po nim i wieśniak ów oddał ducha Bogu.

Bóg nieskończenie dobry, który patrzy na serce i przenika wszystkie jego skrytości, przebaczy bez wątpienia pobożnemu wieśniakowi, że tak nieodmiennie przy tem obstawał, iż nie kogo innego tylko swego zwyczajnego pasterza duchownego i pocieszyciela do siebie wypraszał; ale to zdarzenie służy dla kościoła jako najpiękniéjszy przykład wspaniałomyślnéj miłości i poświęcenia się zbawieniu dusz powierzonych swéj pieczy, i zarazem jest

najdobitniéjszym dowodem prawdzenia się tych słów Jezusa Chrystusa: „Nikt nie ma większéj miłości jak ten, kto daje swe życie za przyjacioły swoje, — i — Dobry pasterz daje życie swoje za owce swoje."

DONIESIENIE POLITYCZNE.

Niedawno donosił „Zwiastun" swoim czytelnikom, iż obenie na całéj kuli ziemskiéj powszechna cisza zapanowała co do ruchów politycznych, jedynie zjazd monarchów w Gastein, narobił kłopotu gazeciarzom, którym nietrudno wiedzieć nawet co w piekle warzą, a tu jakoś tak przeciwny wiatr wieje z tego Gastein, że nie mogą nic a nic pewnego z całéj téj dyplomatycznéj roboty wycisnąć — i co właśnie przed kilku dniami z domysłu roznosiły gazety, że się zawięzuje krzyżowy alians, to jest Francya z Rosyą — a Niemcy z Austryą, wskutek czego można się było wkrotce spodziewać olbrzymiéj wojny, to dzisiaj zaś przebąkują wcale przeciwne rzeczy. Naprzykład czytamy w dzienniku „Poznańskim" Nr. 202, iż właśnie nie tylko Niemcy i Austrya kojażą porozumienie się, ale do tego podobno i Rosyą i Włochy wciągnąć mają intencyą, a to domniemanie tylko z tego względu powzięli, iż car ruski wydał ukaz, ażeby zpomiędzy wszystkich języków europejskich w państwie ruskiém oprócz języka ruskiego przedewszystkimi na niemiecki miano wzgląd i takowy w szkołach był wykładany. To więc ma być wskazówką przyjaznych stosunków pomiędzy Rosyą i Niemcami. Dla Włoch zaś Niemcy mają mieć wzgląd zpowodu przyjaznych stosunków militarnych od r. 1866

Francuzi, o których tak wieleśmy niedawno słyszeli, iż się ogromnie zbroją i Włochom odgrażają pomszczeniem się za pokrzywdzenie Ojca św., oraz za opuszczenie ich w potrzebie, zaś tak cichucho się zrobiło, jakby makiem zasiał, tylko urządzają się wewnętrznie i Thiersa ustanowili tymczasem Prezydentem Rzeczy pospolitéj.

Więc podług tego, jak obecnie rzeczy stoją w politycznym świecie żaden ucisk — żadna niesprawiedliwość nie potrzebuje się objawiać jakiéj tam interwencyi — albo od kogoś przeszkody. Tak Moskal może drzyć — łupić ze skóry Polaków bezpiecznie, jak Wiktor Emanuel rabować, okradać kościół i zabijać niewinnie duchowieństwo, bo dzisiéjszy świat o takie rzeczy nie będzie się starać.

Jednakże to wszystko są tylko marzenia, osnute na próżnych domysłach; gdy tymczasem może niezadługo, ni ztąd, ni zowąd naraz zawyć wcale inny gwałtowny wiatr; my tym czasem cieszmy się w miłym pokoju jak nagi w pokrzywach.

„Dziennik Poznański" donosi co następuje:

Berlin, 1. Września. Po długiéj bezczynności jaka cechowała ministerstwo bawarskie od czasu jego zamianowania, wystąpił minister oświecenia, Lutz z rozporządzeniem, które nie tylko katollików bawarskich ale całych Niemiec żywo zająć musi. Rozporządzenie to wydane do arcybiskupa Monachijskiego, Scherra jest, o ile nam wiadomo, pierwszym dokumentem w Niemczech, w którém ministerstwo rząd określają stanowisko swoje względem władzy kościoła, ogłaszają zapatrywania w sprawie nieomylności papiezkiéj, wskazują drogę, jaką iść zamyślają i środki, jakiemi się posługiwać zamierzają w stosunkach państwa do kościoła. Odezwa powyższa tém ważniéjszą nam się widzi, że jest niejako zapowiedzią kroków energicznych przeciwko katolickiemu duchowieństwu i budzić musi to przekonanie, że stanowisko, jakie zajmuje rząd bawarski, w obec katolików bawarskich, będzie, jeźli już nie jest, stanowiskiem rządów kanclerza niemieckiego i bynajmniéj nie jest odosobnioném.

Powodem do wspomnionego rozporządzenia był list pasterski arcybiskupa Monachijskiego z 14. Kwietnia br., który z dowodami tłomaczącemi go przedłożony był królowi bawarskiemu, a w którym powiedziano, że postanowienie watykańskiego konsylium a nadewszystko dogmat nieomylności w niczem nie zmieniły nauki kościoła. W odpowiedzi na list pasterski zaznacza nasamprzód minister Lutz, że zapatrywania w rozporządzeniu wyłuszczone nie są osobistemi tylko jego zapatrywaniami ale wyrazem opinii i przekonania całego ministerstwa. Wie rząd dobrze — mówi mniéj więcéj odezwa — że nieposzanowanie powagi kościoła pociąga także osłabienie powagi państwa, albo wspólności interesów między państwem a kościołem nie może być mowy od téj chwili, w któréj powaga kościoła zaczyna nie szanować władzy państwa, lekceważyć prawa i pragnie dobić się przewagi w sprawach władzy świeckiéj. Chwila ta nastała z dniem 18. Lipca 1870. w którym to ogłaszano dogmat o nieomylności papiezkiéj i wtedy, kiedy biskupi nie zważając na postanowienie rządowe tyczące się placetum regium ogłaszać poczęli dekreta soboru watykańskiego. Rząd nie może lekceważyć, nie przywięzywać znaczenia do opinii i przekonań znakomitych osobistości, które wypowiadają, że dogmat o nieomylności osobistéj Papieża wielce zmienia naukę kościoła. W każdym razie rozstrzygnięcie téj kwestyi do niego, do rządu należy a nie do kościoła ani do biskupów; gdyby wreszcie rząd przyznał przewagę kościołowi, to w takim razie najważniéjsze sprawy państwa oddałby w ręce władzy kościelnéj, od niéj zrobiłby je zależne — a tego uczynić nie może przez wzgląd na siebie i przez wzgląd na innowierców, którzy nie mają obowiązku uznania powagi kościoła katolickiego. W rozporządzeniu wskazuje następnie minister na powagi świata uczonego, które przeciwko nieomylności powstawały i powstają, nadmienia, że nawet w hierarchii kościoła odmienne w téj kwestyi pojawiają się opinie i wypowiada, że dogmat o nieomylności nie tylko całkiém zmienia naukę kościoła, ale że te innowacye i w następstwach swych przeobrażają zupełnie wewnętrzne sprawy kościoła, a stosunek państwa do kościoła prawa fundamentalne konstytucyi bawarskiéj i prawa państwowe innowierców na szwank narażają. Rozporządzanie poddaje daléj ostréj krytyce zasady syllabusa, powstaje przeciwko biskupom, którzy z władzą państwa na równi się stawiają i powiada, że rząd bawarski zważać na to będzie, ażeby arcybiskupi i biskupi bawarscy szanowali i uznawali prawa państwa, w którém żyją Wypowiada wreszcie odezwa, że rząd obojętném nie będzie spoglądał okiem na rozszerzanie nauki nowéj, która jest zdolna pomieszać wyobrażenia o obowiązkach względem państwa i że wdzierać się nie pozwoli kościołowi tam, gdzie władza państwa jedynie rozstrzygać ma prawo i obowiązek. — Sądzićby należało z tego rozporządzenia, że postawa, jaką przybiera rząd bawarski w obec duchowieństwa katolickiego jest dość jasna i wyraźna i że najzagorzalszych nieprzyjaciół koscioła katolickiego w Bawaryi zadowolnić była powinna. Mimo to, mimo tak kategoryczne oświadczenie ministerstwa bawarskiego, odzywają się dzienniki liberalne w Bawaryi, że po wypowiedzeniu ze strony rządu, jakoby do-

gmat o nieomylności papiezkiéj niebezpieczeństwem był dla państwa, spodziewać się i żądać można było innych słów, a raczéj nie słów ale czynów, na które zezwala konstytucya bawarska. Czemuż — wołają dzienniki bawarskie — czemuż rząd nie szuka odwetu na duchowieństwie katolickiém. Niechaj nie daje żadnemu proboszczowi probostwa, który wprzódy na piśmie nie wyrzecze się wiary w nieomylność papiezką; przeciwko pismom ultramontańskim i orędziom arcybiskupim niechaj zastosuje najsurowsze przepisy prawa prasowego; niechaj zamknie seminarya biskupie, owe ogniska jezuityzmu; niechaj nie zezwala na utworzenie instytucyi, które ultramontanizm proteguje; niechaj nie zezwala na odbywanie misyi; niechaj się rząd wreszcie nie chwyta półśrodków tam — gdzie go opinia publiczna wspiera etc. etc. — Jakie zajmuje stanowisko duchowieństwo katolickie w Bawaryi w obec rozporządzenia ministeryalnego, nie wiadomo dotychczas; nieznane są nam również głosy prasy niemiecko-katolickiéj w téj sprawie, tak ważnéj dla katolickiego kościoła.

KORESPONDENCYA.

Do kochanego „Zwiastuna“

„Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie,“ tak powiedział niegdyś Zbawiciel świata. Czytając w Nr. 34. „Zwiastuna“ żale „Orędownika,“ że publiczność nie może wiele z takowych pism korzystać, które tylko o religijnych rozprawiają rzeczach. My co czytamy „Zwiastuna,“ dziękujemy „Orędownikowi,“ jako i wszystkim za ich opiekę nad „Zwiastunem,“ śmiało możemy im odpowiedzieć: kto nie jest za religią, jest przeciwko niéj. Czy nowinki i bagatelki światowe będą nam tak miłe przy schyłku dni naszych jak religia św. wtedy kiedy się przekonamy z czego było więcéj korzyści. Nie raz oko moje zalewa się łzami, ale łzami nadziemskiego zadowolnienia które skrapiają karty „Zwiastuna,“ ach! bo tam wszystko piękne i święte. — Dzięki Tobie szanowny Redaktorze za wytrwałość i pilność raz w wytkniętym sobie celu, po sto razy dzięki wam wielebni kapłani, którzy pracą swoją wspieracie „Zwiastuna.“ Niech wam Bóg zapłaci. A teraz wy drodzy i szanowni czytelnicy „Zwiastuna“ nie opuszczajcie go nigdy, bo on poucza kochać Jezusa, być wiernym synem kościoła św., a cóż nam więcéj trzeba? a i nowiny ze świata o ile może przynosi. Kochajmy naszego „Zwiastuna,“ który wychodzi pod opieką Maryi, bo imie Maryi jest jego koroną. Teraz was mile pozdrawiam i Bogu oddaję. Zostając wdzięczną dla Redakcyi na zawsze.

Chełmno d. 2. Września **K. P.**

ROZMAITOŚCI.

— Gazeta „Germania“ donosi co następuje: W miesiącu Kwietniu zeszłego roku stracił się w podróży z Mady do Gyöngyös jedenastoletni chłopak, syn wdowy Elźbiety Lasło, która będąc ubogą nie była wstanie synka swego należycie wychować, dla czego chłopak ten, na imie Janoś u ciotki swojéj w Madzie przebywał. W Kwietniu więc r. z. wyprosił sobie u ciotki że mu pozwoliła matkę w Gyöngyös odwiedzić, gdzie z radością się wybrawszy pobiegł w drogę, ale jednak do matki nie przybył. Za niektóry czas szukano go w całéj okolicy, lecz nie znajdziono. Dziwne to zdarzenie zwierzchności zameldowano, wskutek czego było w publicznych pismach ogłoszone, jednak bez żadnego skutku wynajdzienia owego straconego chłopaka. Za niejaki czas odbywało się w Gyöngyös poświęcenie kościoła (kiermasz) gdzie też wyż namieniona ciotka straconego chłopca, wybierała się na nabożeństwo; po nabożeństwie udała się na miéjsce, gdzie zasiadali żebracy, aby im udzielić jałmużnę, między którémi spostrzegła chłopaka z twarzy zupełnie podobnego Janusiowi. Zadziwiona nie wie co ma czynić. — Januś był chłopak zdrowy i piękny, a tu widzi kalekę z pokręconemi nogami i rękami — do tego jeszcze garbatego. — Jednak nie mogła go opuścić, aby się nie przekonać, czy to on lub nie, i wołała: Janosku tyś to jest! chłopak na to podniósł oczy smutno lecz nieodpowiadając nic daléj swoje pacierze odmawia. Ciotka powtórnie woła nad nim: Jednak toś ty nie jest synem Elźbiety Lasło? Teraz ów chłopak zaprzestaje pacierza i odpowiada „tak się nazywa moja matka.“ Ale czemuż to teraz tak wyglądasz — cóż się to z tobą stało? na co on odpowiada: „Nie róbcie mnie nieszczęśliwym ciotko, drząc cały od strachu, bo to mi czarownica zrobiła, a jeżelibym nie pozostał przy moich opiekunach, to jest żebrakach, toby mnie djabeł porwał.“ Ciotka jednak nie lękając się djabła, zameldowała to tamtejszéj policyi, która zaaresztowała całą bandę żebraków, to jest starego Józefa Kmecz ze żoną i dziesięć chłopaków, którzy byli wszyscy kalekami. — Przed sądem komitetu Heveskiego, gdzie śledzctwo w téj rzeczy było prowadzone, uznała Elźbieta Lasło owego kalekę za syna swego — jak też sam chłopak wypowiedział, jako będąc w podróży z Mady do Gyöngyös, przez żonę Józefa Kmecza został przywołany do jéj domu, gdzie mu dano napój słodki i bardzo do picia przyjemny, a po wypiciu tego zasnął. Gdy się obudził, już się tak znalazł z pokręconemi nogami i rękami, czując w całém ciele nieznośny ból; potem w sadzano go aż po szyję do gnojówki tak długo, aż ból zelżał i opowiadano mu że to czarownica tak go pokręciła, a jeżeliby coś komn o tem powiedział, to natychmiast djabeł go porwie do piekła. Tak samo i drudzy wypowiadali chłopacy, dodając jeszcze, że prócz tego Kmecz z żoną swoją dziewczynie dziewięcioletniéj obaj oczy wyżgali, wskutek czego z wielkim bólem zmarła. — Także jakiemuś chłopakowi obie nogi ucięni, który także w boleściach zmarł. Ci inni kalecy poczęści byli także zkradzeni — poczęści też od własnych rodziców Kmeczowi za pewne wynadgrodzenie oddani, ażeby z niemi żebractwo prowadził.— Przez sąd komitetu Heveskiego Józef Kmecz został na 15. lat więzienia za te zbrodnie skazany, a żona jego, która główną była tychże mistrzynią, we więzieniu jeszcze przed osądzeniem zmarła. G. Szöke i Julia Vörös, którzy Kmeczowi swoje dzieci na kaleków i żebraninę oddali skazani na 6 miesięcy więzienia.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.